

Hass, Ludwik

"Mój stosunek do współczesnego wolnomularstwa u nas jest w zasadzie przychylny"

Ars Regia 2/1 (2), 118-129

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„MÓJ STOSUNEK DO WSPÓŁCZESNEGO WOLNOMULARSTWA U NAS JEST W ZASADZIE PRZYCHYLNY”

Z profesorem Ludwikiem Hassem rozmawia Elżbieta Wichrowska

– Kiedy po raz pierwszy zetknął się Pan z kwestią wolnomularską?

– Tak trochę anegdotycznie, to jeszcze w czasie studiów we Lwowie, w drugiej połowie lat 30-tych. W okresie formowania się tam Klubu Demokratycznego zaczęły krążyć pogłoski, że ludzie, którzy odgrywają poważną rolę w jego genezie, mecenas Stanisław Olszewski i mgr Adam Ostrowski są wolnomularzami. Olszewski był równocześnie członkiem sądu seniorów Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Na przełomie 37/38 roku, z niezującym już dziś Michałem Zawadowskim (w 1940 r. popełnił samobójstwo w więzieniu lwowskim) stanęliśmy jako członkowie ZNMS-u przed tym sądem. Pretekstem dla oskarżenia było „złe” zachowanie się na walnym zebraniu ZNMS późną jesienią 1937 r., faktyczną przyczyną było głoszenie poglądów trockistowskich, to jest poglądów ruchu na rzecz IV Międzynarodówki. Któreś kolejne posiedzenie odbyło się w eleganckim mieszkaniu mecenasa Olszewskiego. Oskarżycielem był Adam Schaff. W pewnym momencie rozprawy oświadczyłem w imieniu naszej dwójki, że nie możemy zeznawać przed sądem, w skład którego wchodzi osoby należące do międzynarodowych organizacji nierobotniczych. W tym momencie rozległy się głosy – „Co za brak taktu! Obraża gospodarza!” Myślałem wtedy; cóż, uderz w stół, a nożyce się odezwą.

– Był Pan i jest nadal trockistą? Czy fakt pozostawiania zwolennikiem ideologii Trockiego miał jakiś wpływ na Pana zainteresowania wolnomularstwem?

– Bezpośredniego wpływu nie miał. Pamiętam jednak, że gdzieś w pierwszej połowie 1939 roku w otrzymywanym przez nas trockistowskim tygodniku, bodajże „Lutte Ouvriere”, został opublikowany list Trockiego. Dotyczył sprawy połączenia się sekcji francuskiej niedawno utworzonej IV Międzynarodówki z małą, lewicowosocjalistyczną partią Marceau Piverta – PSOP (Parti Socialiste Ouvrier et Paysan). Trocki uważał, że połączenie jest możliwe pod warunkiem, że Pivert i inni przywódcy PSOP wystąpią z wolnomularstwa. Swoją punkt widzenia na stosunek rewolucyjnego skrzydła ruchu robotniczego do wolnomularstwa Trocki sformułował już znacznie wcześniej, w toku obrad IV Zjazdu Międzynarodówki Komunistycznej, na przełomie listopada i grudnia 1922 r. Wtedy twierdził, że nie da się konsekwentnej polityki robotniczej i wierności zasadom walki klasowej połączyć z uczestnictwem w pracach łóż. W liście powtórzył ten punkt widzenia w odniesieniu do aktualnej sytuacji. Pamiętałem o tym latami.¹ Gdy dużo później zetknąłem się z referatem Trockiego, wygłoszonym na

wspomnianym Kongresie, byłem już pewien, że wolnomularstwo to problem, który należy badać, jest bowiem istotnym zjawiskiem w życiu publicznym, nie zaś jakąś tam błahostką. Referat zasugerował mi też zarówno pewne okoliczności psychologiczno-społeczne, jakie – przynajmniej w krajach katolickich – skłaniają niektóre grupy do wstępowania do loży, jak i aspekty działania wolnomularskiego, na których historyk, zwłaszcza dziejów społecznych i politycznych – a ja nim jestem – powinien skupiać swoją uwagę. Dodam jeszcze, że u Marksa, czy Engelsa można znaleźć ze 2–3 marginalne uwagi o „sztuce królewskiej”, zaś Lenin całkowicie o niej milczy. Sprawa przynależności do wolnomularstwa była przedmiotem sporów w ruchu robotniczym, zwłaszcza na jego lewym skrzydle, w Europie Zachodniej. Wracając do pytania, moje poglądy stworzyły mi dystans badawczy do tematu. Pozwoliły podchodzić do niego bez apologetycznych intencji wyznawcy, ale też bez obsesji zaprzysiężonego antymasona, słowem – obiektywnie.

– I to sprawiło, że zdecydował się Pan naukowo zająć tą problematyką?

– Od przełomu lat 50-tych i 60-tych, niejako z konieczności, skupiłem swoje zainteresowania badawcze na pilsudczykach i dziejach inteligencji dwudziestolecia międzywojennego. Powiedziano mi bowiem autorytatywnie (i dość autorytarnie), żebym zaniechał badań historii międzywojennego ruchu robotniczego. W moich fiszakach „pilsudczykowsko-inteligenckich” pojawiały się także informacje o wolnomularzach, które – w miarę opracowywania tematu – wsadzałem do innej teczki jako wówczas nieprzydatne. Gdzieś w połowie lat 60-tych pokazałem te notatki mojemu przyjacielowi, Januszowi Wojszowi, a ten stwierdził, że właściwie mam materiał na artykuł. To był pierwszy impuls badawczy. Wkrótce trafiłem do więzienia i dopiero po wyjściu z niego, jesienią 1966 r. zacząłem ten zamysł realizować. Natomiast to, że mój pierwszy na ten temat artykuł *Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908–1915 (w relacji pamiętnikarskiej M. Malinowskiego)* ukazał się w „Kwartalniku Historycznym” w 1967 roku, zawdzięczam profesorowi Bogusławowi Leśnodorskiemu. Bez niego, być może, nigdy by się nie ukazał.

– Dlaczego? Czy tak bardzo nieprzychylnie było stanowisko elity intelektualnej wobec tej problematyki?

– Proszę zauważyć, nawet moi koledzy historycy odnosili się do tej problematyki z lekceważeniem. Najpoważniejszy argument kierowany przeciw badaniom był taki, że wolnomularstwo jest organizacją tajną, a takie nie zostawiają po sobie wystarczająco dużo dokumentów, zaś badania prowadzone na podstawie plotek są niepoważne. Ale też kiedyś profesor gen. Marian Kukiel w artykule w „Tekach Historycznych” (Londyn) napisał, że nie ma poważnych, tajnych organizacji, które nie pozostawiłyby po sobie jakichś dokumentów. Problem polega na ich poprawnym odczytaniu,

ale – zauważył – kiedy ktoś sam był w konspiracji, to łatwiej je czyta. To dodało mi otuchy. Wolnomularstwo nie jest zresztą jedyną organizacją zamkniętą dla niewtajemniczonych, weźmy chociażby zakony kościelne. Nimi to historycy zajmują się od dawna. Fakt ciekawy, historyk francuski Pierre Chevallier, autor trzypiętomowej historii francuskiego wolnomularstwa, przedtem zajmował się formacjami zamkniętymi, historią zakonów.

– Chyba jednak nie wszyscy byli przeciwni podejmowaniu tej tematyki? Wspomniał Pan o profesorze Leśnodorskim...

– Byli tacy koledzy, którzy moje zainteresowania próbowali interpretować psychologicznie. Uważali, że po wielu przeżyciach „coś mu się na mózg rzuciło”. Kiedy na pytanie docenta Aleksego Derugi, czym się aktualnie zajmuję, odpowiadałem, że takim to, czy innym wycinkiem z historii wolnomularstwa – ten kiwał ze współczuciem głową. Mój wieloletni znajomy i ziomek, badacz dziejów ruchu ludowego Stanisław Giza, po ukazaniu się moich pierwszych artykułów na temat masonerii zadał mi pytanie: „Co oznacza fakt, że nową tematykę podjął nie jakiś prominent naukowy, lecz Ludwik Hass, nie posiadający nawet (wtedy jeszcze) tytułu doktora”. Oczywiście, miał na myśli jakieś manipulacje polityczne. Odpowiedziałem mu, że znaczy to tylko tyle, że to ja wpadłem na ten pomysł, a nie kto inny.

Kto wykazywał zainteresowanie? Między innymi profesor Stefan Kieniewicz, profesor Czesław Madejczyk, który mój artykuł *Rozwój organizacyjny wolnomularstwa w Polsce międzywojennej* przyjął do „Dziejów Najnowszych Polski”, a także profesor Henryk Jabłoński. Z kolei profesor Rafał Gerber powiedział mi, że lepiej się tym nie zajmować, bo „masoni to są tacy ludzie, którzy potrafią wytoczyć z ciebie całą krew, a ty nawet uklucia nie poczujesz”. Natychmiast rozmawiałem o tym z Jabłońskim – tak byłem pod wrażeniem tamtego ostrzeżenia – który twierdził, że nie ma się czego bać i zachęcał do kontynuowania pracy. Były też poważniejsze trudności. Udało mi się przekonać Ossolineum, w 1974 roku, do zawarcia ze mną umowy na książkę. I kiedy część pracy była gotowa, ówczesny konsultant redakcji historii i prawa radził, żeby wydawnictwo jakoś się z tej umowy wycofało, bo „temat jest taki, za który redaktor naczelny i kierownik danej redakcji mogą wylecieć i nawet spadochronu nie zdążą otworzyć”.

– Jak się nazywał ów konsultant?

– Nazwiska nie powiem, bo nadal odgrywa poważną rolę w świecie nauki. W końcu doszło do wydania tam tylko pierwszego tomu i to dopiero w 1982 roku. Natomiast fragmenty tego opracowania zaczęły ukazywać się wcześniej w „Argumentach”. Tematem zainteresował się też PIW i przyjął jego spory wycinek, który wyszedł w ostatnich dniach 1980 roku w serii warsawianów. Dopiero wtedy Ossolineum zwątpiło w ścisłość informacji swego wysoko usytuowanego konsultanta i przystąpiło do prac redakcyjnych nad tekstem.

– W PIW-ie; to była „Sekta farmazonii warszawskiej”?

– Tak. Opowiadał mi potem profesor Zdzisław Libera, że gdy odwiedzał będącego już wtedy w ciężkim stanie profesora Tadeusza Kotarbińskiego, ten był właśnie po lekturze „Sekty farmazonii...” i stwierdził, że to ciekawy tekst.

– Problematyka wolnomularska to pojęcie bardzo szerokie. Co Pana w niej szczególnie intryguje? Zdaje się, że kwestie obrzędowe, symboliczne nie budzą w Panu wielkich namiętności badawczych?

– Jako historyk z reguły jestem badaczem ruchów społecznych i politycznych. Strona ideologiczna interesuje mnie tylko w takim stopniu, w jakim ma odniesienie do zjawisk życia społecznego. Dlatego mało mnie pasjonują wysokie regiony ezoteryki, interpretacje symboli itp. Natomiast intryguje mnie rola organizacji w życiu społecznym, bowiem jeśli ta nie składa się tylko z paru osób, to musi się jakoś mieścić w tym życiu i nawet przy najlepszych chęciach nie może się izolować. Staram się więc pokazywać miejsce ruchu wolnomularskiego w życiu społecznym, jego – w jednych przypadkach świadomy, w innych mimowolny – udział w procesach zmieniających ten świat.

– Próbuje Pan dociec powodów, dla których ktoś założył far-tuszek?

– Oczywiście, lecz pod kątem szerszych, zbiorowych zachowań i uwarunkowań, bowiem nie możemy przeniknąć decyzji jednostki. Deklaracje składane we wspomnieniach nie są zawsze wiarygodnym źródłem. Po latach człowiek często widzi inaczej swoje motywy, potrzeby. Dlatego nie możemy podchodzić do tego zagadnienia od strony indywidualnej. Tylko badania statystyczne składu członkowskiego ujawniają pewne prawidłowości, tj. czy jakieś zawody, czy nawet grupy wiekowe są reprezentowane szerzej. To wymaga również szczegółowych badań biografistycznych, które dopiero mogą nam udzielić odpowiedzi na pytanie o ponadindywidualne motywacje.

– Dlaczego więc określone grupy w danym okresie i na danym terenie wstępowały do łóż? I co z tego wynika dla wolnomularstwa?

– Pamiętać trzeba o jeszcze o jednej sprawie. Tam, gdzie wolnomularstwo jest małą 100–200 osobową organizacją, szerszych prawidłowości nie ma. One zaczynają się tam, gdzie wolnomularstwo jest dużą organizacją. Wtedy dopiero zaczyna działać prawo wielkich liczb. Przy mniejszych jest rzeczą przypadku, dlaczego ktoś wstąpił, a inny nie. Jeden miał znajomego, który go wprowadził, a kto inny nie miał, choć należeć chciał, zaś trzeci o niczym nie wiedział.

– Co dla początkowej fazy swoich badań nad danym okresem dziejów wolnomularstwa uważa Pan za najistotniejsze?

– Jest dla mnie oczywiste, że punktem wyjścia muszą być prace nad ustaleniem składu osobowego wolnomularstwa, a potem nad personaliami tych ludzi. Przy czym odmiennie niż historykowi myśli zależy mi nie tyle na roli „sztuki królewskiej” jako inspiratora czyjejs twórczości, ale na

najrozmaitszych powiązaniach organizacyjnych, paraorganizacyjnych oraz rodzinnych jej ludzi. Ustalenie członkostwa często nie jest prostą sprawą. Zdarza się, że w badaniach pojawiają się nazwiska ludzi, o których nic, bądź prawie nic nie wiadomo. Jeszcze większy mamy kłopot, gdy w życiu publicznym występują dwie lub trzy postacie o tym samym nazwisku, i nie wiemy, której z nich informacja o przynależności dotyczy. Takich przypadków miałem w odniesieniu do łóż polskich kilka dziesiątków. Jest jeszcze jedna poważna trudność, bowiem w wolnomularstwie polskim – rzecz rzadka w XX wieku – członkowie w chwili przyjęcia przybierali imiona zakonne. Odtąd tylko one funkcjonowały w całej dokumentacji. Przepis regulaminowy mówił nawet, że w momencie przyjęcia do wolnomularstwa i przyjęcia imienia zakonnego niszczy się zgłoszenie, które podpisywano jeszcze swoim nazwiskiem. Poza tym istniała praktyka – co jeszcze bardziej komplikuje sprawę – że syn przyjmował imię zakonne ojca. Nie mamy więc prawie żadnych jednoznacznych i wyraźnych przekazów.

– W takim razie, jak identyfikuje Pan członków organizacji?

– Na szczęście pozostał nam ślad w korespondencji zagranicznej, bowiem tam podawano rzeczywiste, „światowe” nazwiska. Jeśli więc wiemy, że ktoś piastował jakąś godność w Wielkiej Loży, trzeba jego nazwisko skonfrontować z wykazami jej dostojników, zawartymi w listach wysyłanych corocznie do innych Wielkich Łóż. Gorzej, gdy takie listy się już nie zachowały. Przykładem masonskiej zagadki jest Henryk Kołodziejski. Wszystkie relacje mówią o jego ważnej roli w wolnomularstwie polskim, ale ponieważ nie znamy jego imienia zakonnego, nie możemy powiedzieć, jakie to funkcje piastował w Wielkiej Loży. Niekiedy identyfikacja udaje się, gdy wiemy o czyjejs przynależności do loży i spostrzegamy, że określone imię zakonne to zawołanie herbowe danej osoby, bądź jej pseudonim literacki lub konspiracyjny (w przeszłości, przed inicjacją) czy też nazwisko panięskie matki. Sprawa upraszcza się w przypadku, kiedy drugi człon imienia zakonnego jest rzeczywistym imieniem (najczęściej bywa to drugie imię danej osoby).

Kolejna trudna sprawa – określenie chociażby roku inicjacji danego adepta oraz rocznej daty podwyższania go w stopniach. Bez tego bowiem nie sposób pisać o inspiracji wolnomularskiej w postępowaniu danego adepta. Otóż w *Komunikatach* Wielkiej Loży podawano informacje o inicjacjach i powiększeniach stopnia, lecz bez daty dziennej. Zatem nastąpiło to w okresie pomiędzy ukazaniem się dwu kolejnych komunikatów, czyli fakt taki dałby się określić w przedziale czasowym 2–3 miesięcy. Teoretycznie jedynie, gdyż nie wszystkie *Komunikaty* zachowały się. Na skutek tego owe przedziały zwiększają się do 8–10 miesięcy, zaś wspomniane luki sprawiają, że nie o wszystkich inicjacjach tego rodzaju danymi rozporządzamy. Same zaś *Komunikaty* zaczęły się ukazywać dopiero w 1926 roku. Zatem dla członków obediencji sprzed tego roku nie dostarczają one nam takiej informacji.

Każdy przyjęty do wolnomularstwa w obediencji polskiej, bądź afiliowany do niej był wpisany do Obrazu Ogólnego pod określoną liczbą porządkową, którą w przypadku części adeptów znamy z dokumentów. Umożliwia to, na podstawie danych osób, których data inicjacji jest wiadoma, określić w przybliżeniu również datę dla niektórych innych wolnomularzy. Lecz i tę metodę zastosować możemy tylko do inicjowanych od 1926 roku począwszy. Dla pierwszych 6–7 lat Wielkiej Łoży nie da się jej ekstrapolować. Wiele przemawia za tym, iż Obraz Ogólny (i liczby porządkowe w nim) opracowano dopiero gdzieś w 1923 bądź 1924 roku. Wtedy zaś wpisywano doń adeptów, chyba, nie w kolejności stażu w „sztuce królewskiej”, lecz całymi łożami, jedna po drugiej.

– Trudności z identyfikacją to przecież nie wszystko. Przepadła większość materiałów źródłowych, zaginęło archiwum Wielkiej Łoży...

– Coś niecoś ocalało. 2 stycznia 1981 roku zakończył się dwudziesto-pięcioletni okres zastrzeżony już niemal legendarnych „papierów Kipy” w Oddziale Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Jesienią 1980 roku panie z Rękopisów powiedziały mi o tym terminie. Oczywiście, 2 stycznia byłem na miejscu. Szybko wyjaśniło się, że są to szczątki archiwum Wielkiej Łoży Narodowej Polski, przechowywane, przynajmniej po 1945 r., przez Stanisława Stempowskiego, potem przez profesora Emila Kipę, który je w 1955 r. przekazał do Biblioteki Uniwersyteckiej, czyniąc przy tym wspomniane zastrzeżenie. Kwerenda w kilkunastu zastrzeżonych teczkach pozwoliła na opracowanie, czy raczej rekonstrukcję fragmentaryczną Obrazu Ogólnego – czyli spisu – członków obediencji polskiej, obejmującego jakieś prawie dwie trzecie jej adeptów.

– A jakich problemów przysparza Panu analizowanie najnowszych, powojennych już dziejów wolnomularstwa, zwłaszcza polskiego?

– Kiedy w początkach 1981 roku byłem po raz ostatni w Paryżu, jeszcze nie myślałem, że wyjdę z badaniami poza okres II Wojny Światowej. Gdy rozmawiałem z profesorem Langrodem, przewodniczącym paryskiej łoży „Kopernik”, który wcześniej już wielokrotnie pomagał mi w kwerendach, nie poprosiłem na przykład o listę wszystkich nieżyjących członków paryskiego „Kopernika”. Gdy życie wolnomularskie w Polsce, i w całej Europie Środkowo-Wschodniej, zaczęło się odradzać, to w miarę dostępu do czasopism wolnomularskich, zacząłem najzwyczajniej w świecie gromadzić na ten temat fiszki. Na tej samej zasadzie, co w odniesieniu do dekad wcześniejszych. Inaczej niczego się nie da zrobić. Inną natomiast kwestią są problemy publikacyjne. Trudność bowiem polega na wymienianiu nazwisk, a w moim przekonaniu wolnomularstwo bez jego ludzi nie istnieje. Sądzę więc, że można przyjąć taką zasadę, iż ujawnia się te nazwiska, które pojawiały się, oczywiście nie jako insynuacje, w czasopismach, o których

mamy podstawę sądzić, że wydawcami są wolnomularze, zaś pisma te przeznaczone są dla szerszej publiczności. Jest to sprawa rzetelności badawczej. Badacz nie może sobie pozwolić na luksus pominięcia kogoś, bo może mu to zostać wytknięte przez innego badacza. Znajduje się on równocześnie pod szaloną presją propagandy antywolnomularskiej. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że ona tę lukę wychwyci i twierdzić będzie, że dany autor, który ze względów grzecznościowych to, czy inne, już ujawnione w wiarygodnym druku nazwisko pominął, nie jest żadnym naukowcem, ale tylko propagandzistą wolnomularskim, podającym do wiadomości publicznej jedynie to, co łoży jest na rękę.

– Jaki jest Pana stosunek do odradzającego się dziś wolnomularstwa?

– Komuś, kto przybył z zagranicy i myślał o odnowieniu wolnomularstwa, powiedziałem, że moje poglądy polityczne są wiadome, a więc nie może liczyć na moje wstąpienie do łoży. Jednocześnie uważam, że w dzisiejszej polskiej rzeczywistości nacisk prawicy reakcyjnej jest ogromny, i wolnomularstwo u nas, czy tego chce, czy też nie chce, musi być siłą postępową, bądź istnieć nie będzie. Oczywiście, jeśli w ogóle chce autentycznie funkcjonować, a więc oddziaływać na kierunek rozwoju naszego społeczeństwa, kraju, nie zaś zamknąć się przed światem w jakiejś kapliczce. Dlatego mój stosunek do współczesnego wolnomularstwa u nas jest w zasadzie przychylny. Sam nie wstępuję, moim przyjaciółom politycznym też nie będę doradzał, a wręcz będę przypominał o zobowiązaniach organizacyjnych. Jednak komuś innemu nie tylko nie będę odradzał, ale wręcz – na ile byłoby to w moich możliwościach – pomogę znaleźć się w łoży. Tak się już nieraz w historii zdarzało...

– Na przykład?

– Podobnie było z Masarykiem, którego cała propaganda antywolnomularska nazywała wolnomularzem, a on nim nie był. Jednak swojego fotografa do łoży wprowadził. Przyczyna podobnego zachowania okazała się w jego przypadku ściśle osobista. Kiedy Masaryk był docentem w Wiedniu, zaproponowano mu wstąpienie do masonerii, on wszak uważając, że jest to wolnomularstwo niemieckie, odmówił. Gdyby z kolei później wstąpił gdzie indziej – mianowicie w Pradze – mógłby tym dotknąć kolegów z Wiednia. Jeśli już mówimy o przypadkach indywidualnych, to ciekawszy jest casus Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który chciał wstąpić do łoży, ale go nie przyjęto. Zaszkoziła mu – według wszelkiego prawdopodobieństwa – obowiązująca w wolnomularstwie polskim zasada, że kandydat jest przyjmowany przez swoją łożę, ale potem ogłasza się informacje o tym w innych łożach kraju. Jeśli ktoś był tylko lokalnie znany, to jeśli przeszedł w swojej łoży, nikt inny raczej nie zgłaszał sprzeciwu. Natomiast nazwisko Boya łatwo mogło wzbudzać zastrzeżenia. Byli zapewne tacy, którzy woleli w nic się nie wplątywać. Potem bowiem musieliby go bronić na zasadzie braterstwa. Ja zresztą nie jestem najlepszego zdania o międzywojennej

inteligencji; uzasadniłem ten mój pogląd obszerniej w rozprawie *Między wiernością zasadom a pokusą władzy*². Reasumując, mój stosunek do dzisiejszego wolnomularstwa jest częściowo określony aktualną sytuacją polityczną kraju, układem sił w nim. Natomiast co się tyczy wolnomularstwa międzywojennego, to mój osąd jest daleki od zachwytu.

– Czyżby więc wolnomularstwo zmieniało oblicze, czy swoją filozofię?

– Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że wolnomularstwo nie posiadało i nie posiada własnej filozofii. Siłą wolnomularstwa było to, że z bieżących ideologii dokonywało selekcji i wybierało to, co odpowiadało jego ogólnym zasadom. Chcąc nie chcąc, wolnomularstwo musiało się ustosunkowywać do aktualnych problemów epoki, musiało udzielać na nie odpowiedzi. Problemy te jednak się zmieniały. W XVIII wieku były nimi m. in. stosunek do społeczeństwa stanowego, więc różnorodne podziały i nierówności stanowe, nierówność prawna. Wiek XIX, przede wszystkim rozwój kapitalizmu, wniósł już inne zagadnienia; kwestię nierówności majątkowych, więc zarazem zagadnienia socjalne i kwestię socjalizmu, jako ideologii i jako ruchu.

– W XVIII wieku i na pocz. XIX wolnomularstwo pełniło funkcje kulturotwórcze, ciągle jeszcze pomijane w badaniach nad tą epoką.

– Jeśli chodzi o Polskę, to w lożach widziałem w ogóle jakiś inkubator warstwy inteligenckiej, szerzej biorąc warstwy oświeconej, to znaczy tej części społeczeństwa, która widziała nadchodzące zmiany, i z której to wyłoniła się inteligencja. Dlatego mieszczański lekarz, prawnik, czy artysta malarz nie czuł się skrępowany siedząc w łoży obok arystokraty, a także tym, że mówił do niego per „bracie”. Trzeba także pamiętać, że w okresie późnofeudalnym ludzie wykonujący ten sam zawód, na przykład lekarz miejski i lekarz dworski, żyli w różnych warunkach. Dopiero zniesienie systemu pańszczyźnianego, a wraz z nim kryzys starej formy gospodarki, sprawił, że jeden i drugi miał równe warunki. Dopiero wtedy mogli rozmawiać o wspólnych warunkach i potrzebach. Kolejny etap nastąpił, gdy lekarz, prawnik i inżynier doszli do wniosku, że mają wspólne interesy. Loża była jednym z pierwszych miejsc, w których ci ludzie się stykali. Tu właśnie okazało się, że łączy ich coś ważnego – podobne widzenie świata, jego problemów. Na ziemiach polskich proces przełamywania podziałów natury towarzyskiej, umysłowej itd. w dużym stopniu dokonywał się w łoży. Bo gdzie miał się wówczas dokonywać? W kościele nie mógł, bo ten był jeszcze profeudalny. W salonie też nie mógł. Na tym tle dopiero widać rolę wolnomularstwa. W badaniach trzeba wyjść poza kwestie obrzędowości i symboliki. Dalej, spójrzmy na ruch emancypacyjny kobiet. Założycielki wolnomularstwa obrządku mieszanego były zarazem czołowymi działaczkami ruchu kobiecego we Francji. Pomyślały sobie, że jeśli kobieta ma również być w łoży, to na prawach równych z mężczyznami. Dlatego też w wielu organizacjach obrządku mieszanego nie stosuje się do członkini nazwy siostra, ale brat. W polskim wolnomularstwie mieszanym używano w tym sensie

terminu brat w dwudziestoleciu. We Francji w pierwszej połowie XX wieku była jeszcze siostra, ale teraz chyba jest już tak samo.

– To znaczy, termin „brat”? Czy tam, gdzie jest czysto kobieca organizacja, też się go używa?

– Nie, bo tam nie ma różnic. Natomiast tam, gdzie są kobiety i mężczyźni przez tytułaturę tworzy się podział na dwie zbiorowości. I to właśnie mnie interesuje, że jeszcze raz powtórzę: rola wolnomularstwa w procesie społecznych przemian, jego stanowisko wobec poszczególnych zagadnień. Inaczej, gdy będziemy się koncentrowali na sprawach wewnętrznych, gdy będzie nam zależało tylko na ustaleniu godności lożowych poszczególnych osób, to historia wolnomularstwa stanie się historią klubu sportowego. I będziemy pisali, że ten jest bramkarzem, a tamten prawoskrzydłowym – a tutaj: ten Czciogodnym, a tamten I Dozorcą.

– Jakie są Pańskie najbliższe plany naukowe i wydawnicze?

– Przede wszystkim poszukuję wydawcy na już opracowane (w rękopisie) obszernie dzieje nowoczesnego wolnomularstwa rosyjskiego w XX w., po emigracyjne z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych włącznie. Pierwszy rozdział sięga lat po wojnie krymskiej, zatem obejmuje również czasy Aleksandra II i Aleksandra III. Rzecz miała się ukazać w języku rosyjskim, miałem już umowę z wydawcą radziecko-jugosłowiańskim w Moskwie; ten jednak pod błahym pretekstem umowę zerwał. Obecnie zaś myślę o obszernym studium *Katastrofa, odrodzenie, rozwój. Losy wolnomularstwa na świecie, 1935–1985*. Już nawet zacząłem je pisać, fragment z niej zatytułowany *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej (1945–1951)* ukazał się w „Dziejach Najnowszych”³.

– Powróćmy jednak do książki. Dlaczego postawił Pan cenzurę roku 1935?

– Bowiem w tym roku ostatnie loże wolnomularskie zakończyły działalność w Niemczech hitlerowskich. To co się tam stało, było wskazówką dla ruchu antywolnomularskiego, że można żądać już nie tylko zakazu działalności, lecz także represji wobec członków wolnomularstwa. Dlatego rok 1935 jest dla dziejów ruchu, przynajmniej na kontynencie europejskim, ważną cezurą.

– A dlaczego rok 1985?

– Chodziło mi o to, żeby w rozważaniach nie pominąć sprawy loży P-2. Stawiając cenzurę wcześniej, łatwo byłoby narazić się na zarzut, że niewygodne zagadnienie pomijam. Oczywiście, że „Propaganda due” – tak bowiem brzmiała jej pełna nazwa – żadną wolnomularską lożą, chociaż sama tak siebie określała, nie była. Jednak ta sprawa miała duże reperkusje dla całego wolnomularstwa europejskiego.

– Książka, jak zrozumiałam, dotyczyć będzie wolnomularstwa światowego?

– Ma być przykładem globalnego ujęcia badawczego, bowiem historia, zresztą nie tylko wolnomularstwa, ale i innych organizacji o zasięgu

uniwersalnym poszatkowana na poszczególne kraje, nie daje pełnego obrazu zjawiska. Dlatego też swego czasu od badań „sztuki królewskiej” na ziemiach Polski przeszedłem do badań Europy Środkowo-Wschodniej. Dzięki podobnemu ujęciu można ukazać pewne cechy znamienne dla całego regionu. Wolnomularstwo Europy Środkowo-Wschodniej różniło się od Europy Zachodniej, między innymi liczebnością tak absolutną, jak i względną, w stosunku do liczby ludności, także brakiem ciągłości, przerwami w działaniu. Są oczywiście i inne. U podstaw różnic leżą odmienne losy rozwoju tej części kontynentu europejskiego. Interesujące jest zresztą badanie historii w ramach pewnych kręgów kulturowo-cywilizacyjnych.

– Czy w książce analizuje Pan historię wolnomularstwa z punktu widzenia jednego nurtu?

– Przeciwnie, jest to spojrzenie na wolnomularstwo światowe z jego różnymi nurtami. Zagadnienie podziałów wewnątrz masonerii jest kwestią ważną i ciekawą. Wolnomularstwo to organizacja i zarazem ruch społeczny, a prawidłowością jest, że ruchy uniwersalistyczne różnicują się wewnętrznie, i to znacznie. Do tego stopnia, iż często dla odłamów tego rodzaju ruchu trudno znaleźć wspólny mianownik. Jest to uwarunkowane sytuacją – kiedy ruch ma duży zasięg geograficzny, obejmuje swą działalnością środowiska z odmiennych kręgów kulturowych, które z kolei modyfikują kształt i treści tegoż ruchu. Klasycznym przykładem losów takiego ruchu uniwersalistycznego jest chrześcijaństwo, niesłychanie zróżnicowane, jeśli uwzględni się również rozmaite niewielkie ezoteryczne wyznania chrześcijańskie. Wolnomularstwo jest najstarszą z dziś nadal funkcjonujących, o czym należy pamiętać, dobrowolną organizacją świecką. Dla badań dziejów współczesnego wolnomularstwa jest kwestią podstawowej wagi odtworzenie jego rzeczywistej sieci organizacyjnej w przekroju na przykład pięcioletnim. Nurt anglosaski, teistyczny, nie uznaje innych nurtów, co najwyżej sprzymierzone wolnomularstwo skandynawskie, twierdząc, że pozostałe nie są masonerią. Stąd na przykład w amerykańskich *List of lodges*, corocznie publikowanych dla całego świata, które mogłyby bardzo ułatwić badania, jest uwzględniony jedynie anglosaski nurt tego ruchu. Opracowana wyłącznie na podstawie tych roczników mapa geograficznego rozmieszczenia łóż byłaby więc fragmentaryczna. Wszak placówki tzw. liberalnego (w aspekcie religijnym – agnostycznego) wolnomularstwa, związanego z Wielkim Wschodem Francji, jakkolwiek znacznie mniej liczne od warsztatów anglosaskich, istnieją w wielu krajach świata. Nieraz są dla badacza nawet znacznie ciekawsze.

– Dlaczego?

– Z nich wszak wywodzą się samodzielne, tuziemskie obediencje (związki łóż) w niektórych krajach Afryki, podczas gdy tamtejsze loże obediencji z Wysp Brytyjskich pozostają domeną białych ekskolonizatorów. Nawet w Stanach Zjednoczonych oficjalne wolnomularstwo, liczące ponad 2 miliony członków, w dużym stopniu nadal jest organizacją WASP-ów (białych

protestantów pochodzenia anglosaskiego), poza którym rozwijają się związki łoż latynosów i azjatów, nie mówiąc już o istniejącym prawie dwa wieki wolnomularstwie murzynów (łoża „Prince Hall”). Dla historyka, czy socjologa pierwszoplanowe znaczenie ma stan faktyczny ruchu, znacznie mniejsze natomiast swoisty wewnątrzwolnomularski „legalizm”. W krąg zainteresowań badacza wchodzi zatem również owe względnie „nowe” odmiany „sztuki królewskiej”, jak wolnomularstwo zrzeszające na równych prawach mężczyzn i kobiety (czyli mieszane, bynajmniej nie ograniczone do „Droit Humain”), czy też znacznie młodsze od tamtego wolnomularstwo kobiece. Nie powinno się tracić z pola widzenia też liczebnie nader słabego, lecz zarazem geograficznie szeroko rozprzestrzenionego obrządku Memphis-Misraim (kilka formacji) z jego koneksjami przede wszystkim okultystycznymi, lecz niekiedy też sięgającymi osobistości z elit władzy. Odtworzyć, czyli rozpoznać taką rzeczywistą sieć organizacyjną wolnomularstwa, pokazać zmiany dokonujące się w jego geografii, to jest właśnie – moim zdaniem – jeden z ważkich problemów współczesnej masonologii. Jeden z punktów wyjścia dla dalszych, pogłębionych badań dziejów ruchu jako całości i jego poszczególnych gałęzi, czy to geograficznych, czy też ideowo-światopoglądowych.

– Na ile interesują Pana Profesora zagadnienia usytuowane już na obrzeżach problematyki wolnomularskiej, to jest kwestie parawolnomularstwa?

– Uważam, że obok badań prowadzonych nad wolnomularstwem bardzo ważne jest analizowanie tego, co nazwałem niegdyś *wolnomularstwem w szerokim tego słowa znaczeniu*, a więc badanie historii najrozmaitszych organizacji, poczynając od mistyków a kończąc na tak racjonalistycznych, jak YMCA, Rotary Clubs lub późniejsze analogie tego ostatniego – Lions-Clubs.

– Gdzie Pan widzi punkt styczny między wolnomularstwem a parawolnomularstwem?

– Wychodzę z założenia, że organizacje ponadnarodowe, zrzeszające ludzi na zasadach dobrowolności, równości członków niezależnie od wyznania, narodowości, rasy i pochodzenia społecznego, czy stanu majątkowego, bądź wykonywanego zawodu wywodzą się z szeroko pojmowanego wspólnego pnia duchowego. Antymasoni uważają, że są to świadomie organizowane przybudówki masonerii. Więc również i ta strona – na swój sposób – odbierała je jako bliskie wolnomularstwu, i to nie tylko kierując się fanatyzmem czy głupotą. Dlatego też stowarzyszenia paramasońskie dosięgały bulle Watykanu i zakazy. Z klubów Rotary dopiero kilka lat temu zdjęto anatemy kościelnej. Przeciwnicy masonerii operowali podobnymi, co ja, kategoriami. Tyle tylko, że ja dopatruję się zbieżności w płaszczyźnie ideowej, oni zaś, zgodnie z właściwą im spiskową wizją dziejów, we wszystkim dopatrują się knowań złowrogich „ludzi symbolicznej kielni”. Mamy tu przypadek dostrzegania

przez dwie odmiennie zorientowane strony owych wspólnych mianowników dla wolnomularstwa i takich organizacji, o których mówiłem. Jeśli wychodzi się poza pojęcie klubu sportowego, to trzeba podobne zjawiska dostrzegać, szukać powiązań, źródeł, czy wspólnych mianowników. I ja właśnie staram się w swoich pracach to czynić.

– Dziękuję za rozmowę

Przypisy

¹ Po upływie przeszło pół wieku nie potrafię określić, który z dwu znanych mi teraz listów L. Trockiego wtedy przeczytałem: czy z 14 II 1939 do Alfreda Rosmera, czy też z 10 III 1939 do Daniela Guérina (oba opublikowane w: L. Trotsky, *Le Mouvement communiste en France*, Paris 1967 Editions de Minuit, odpowiednio s. 618–622 i 626–627). Temuż zagadnieniu Trocki ówczesnie poświęcił odrębny, zatytułowany punkt w artykule datowanym – Coyoacan, 25 VII 1939 (Przekład francuski w aneksie do: D. Guérin, *Front populaire révolution manquée*, Paris 1970, Maspéro, s. 287–288). Opinia Trockiego z połowy lat 30-tych o społeczno-psychologicznej funkcji wolnomularstwa w XX w. – zob. L. Trocki, *Zdradzona rewolucja*, Warszawa 1991, s. 227.

² *Postawy i zachowania polityczne inteligencji polskiej w latach 1926–1937*, „Dzieje Najnowsze”, 1985 nr 2.

³ „Dzieje Najnowsze”, 1990, nr 4, oraz 1991, nr 1.

BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI LUDWIKA HASSA DOTYCZĄCYCH WOLNOMULARSTWA

Druki zwarte:

1. *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721–1821)*, Warszawa 1980, ss. 673.
2. *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1982, ss. 572.
3. *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905–1928*, Warszawa 1984, ss. 398.
4. *Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929–1941*, Warszawa 1987, ss. 359.

Artykuły, polemiki i wywiady prasowe:

5. *Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908–1915 (w relacji pamiętnikarskiej M. Malinowskiego)*, „Kwartalnik Historyczny”, 1967, z. 4, s. 1045–1063.